

B: Widzę tutaj te zdjęcia, które Pan robi z paralotni, więc pytanie nie będzie pewnie trudne. Co się Panu pojawia w głowie, co dźwięczy na brzmienie nazwy Pańskiej miejscowości? Z czym się Panu kojarzy?

R: Dom rodzinny. Od zawsze tu jestem, urodzony, od zawsze tu mieszkam. Tylko epizody, studia, nie studia, takie sprawy poza...

B: Czyli można powiedzieć, że całe życie jest związane z tą miejscowością?

R: Tak.

B: I jak się tu Panu mieszka?

R: Dobrze...

B: Jeżeli był Pan na studiach, to ma Pan porównanie?

R: Tak, w [nazwa miejscowości], jeszcze podyplomówkę robiłem w [nazwa miejscowości] jedną, później niedawno drugą – z fotografii. Ale studiując już później, przy końcu studiów nie chciałem już zostać. Byłem nawet na rozmowach kwalifikacyjnych do dużych firm, gdzie by na pewno mnie wyrzuciło poza tę miejscowość, ale jednak w głowie zostało, że nie chcę dużego miasta. Nie chcę pędu, chcę mieć wolny czas. Idę do pracy tutaj, a po pracy robię co chcę, idę na rower, wsiadam na paralotnię i tak dalej. Na to mam dużo czasu.

B: A ma Pan wielu takich znajomych, którzy zostali tutaj?

R: Nie, więcej tych moich znajomych ze studiów, czy z ogólniaka, raczej się gdzieś rozjechało.

B: Właśnie taki jest trend uciekania z małych miasteczek.

R: Dużo za granicę wyjeżdża...

B: Pan tutaj został, jest Pan swojakiem, tu się Pan urodził...

R: Dużo osób też jest, ale generalnie mogę powiedzieć, że wyjechała...

B: A ta chęć pozostania w tej miejscowości wynikała tylko z tego, że to jest małe miasteczko? Czy też z tego, że ono jest jakieś specyficzne, nie tylko ze względu na dzieciństwo?

R: Na pewno dzieciństwo... Ale potem mieszkając w [nazwa miejscowości], robiąc tam studia podyplomowe, zobaczyłem jak to jest w dużym mieście. Na wolny czas mało czasu zostawało.

B: Czyli głównie o czas chodzi. A czy to jest też czas na przyjmowanie gości, odwiedzanie się nawzajem?

R: Też, też, chociażby nawet loty paralotnią, to też jest kwestia, że kończę pracę, kwestia telefonu, umawiamy się z kolegą... Blisko jest nasze startowisko i wylatujemy do góry. To jest niemożliwe w dużym mieście, gdzie są te wszystkie dojazdy. Czas pracy jest też inny, dotarcie do domu, przygotowanie się i tak dalej. O wiele szybciej to wszystko trwa. Więcej jest czasu na swoje prywatne zainteresowania.

B: A czy byłby Pan w stanie powiedzieć, że mieszkańcy tutejsi są jakoś różni od mieszkańców [nazwa miejscowości]? Bo to, że miasta się różnią to już wiemy...

R: Nie, chyba nie, to tylko kwestia wielkości miasta, ale czy różni? Nie, tak samo chodzą do teatru i tak samo tutaj chodzą i jeżdżą. Teraz mamy teatr, wczoraj byłem w teatrze. Zresztą w kościele, do którego mam trzy minuty. Pod kościołem jest, nazywa się [nazwa teatru], kiedyś tam właśnie była kotłownia. Ksiądz wpadł na pomysł, z [nazwisko], aktorem już takim ogólnopolskim, znanym międzynarodowo, który na stałe jest w [nazwa miejscowości], zorganizowali teatr. Wystawiane są sztuki pod kościołem, świetne miejsce, i jak to jeden kolega, współorganizator nazwał, jest to jedyny teatr na świecie, gdzie scena jest niżej widowni. Scena, znajduje się w miejscu gdzie był piec. Czyli jest metr niżej. Po co mam jechać do [nazwa miejscowości] do teatru, czy do [nazwa miejscowości], skoro tutaj wychodzę za trzy dziewiętnasta, jak spektakl jest na dziewiętnastą. To jest właśnie ten zysk czasu.

B: A czy to może wpływać na gościnność? Ten zysk czasu? Tak się zaczęłam zastanawiać nad tym...

R: Tak, wtedy mogę spędzić więcej czasu ze znajomymi chociażby.

B: Też jest do nich bliżej prawda?

R: Tak, tak, to na pewno. Wiadomo jak to jest umawiać się w [nazwa miejscowości], gdzie jest parę osób na różnych końcach. Zgrać się, umówić. Na pewno jest wszystkim łatwiej, jak jest bliżej.

B: Zna Pan tu wielu ludzi?

R: Dostyc wielu znam. Raz, że zainteresowania, dwa – jestem też fotografem, fotografuję, dla [nazwa instytucji w miejscowości zamieszkania] robię różne fotografie, to jest też taki materiał promocyjny. Jestem też, tutaj pod nami, [główne stanowisko w firmie]. Tu się dużo ludzi przewija i dużo ludzi znam.

B: Czyli to są klienci...

R: Znajomi też.

B: Sąsiedzi?

R: Sąsiedzi też.

B: Czyli dosyc duża grupa z tego wychodzi. Okazji do wzajemnych spotkań może być sporo.

R: Tak, tak.

B: Dobrze, czyli pytanie, które rozstrzygnie nam dalszy kierunek rozmowy: Czy woli Pan być gościem, czy gospodarzem?

R: To nie ma aż takiego znaczenia, nigdy nie zastanawiałem się nad tym, czy ja gdzieś pójde, czy ktoś przyjdzie, to nie ma aż takiej dużej różnicy.

B: W takim razie zaczniemy od gościa, jest Pan gościem... Chciałabym żeby Pan sobie przypomniał kogo i w jakich okolicznościach najczęściej Pan odwiedza. Kiedy, gdzie i u kogo jest Pan najczęściej gościem?

R: U znajomych przeważnie...Znajomych z dzieciństwa.

B: Czyli utrzymujecie takie długie kontakty?

R: Tak, od podstawówki jeszcze.

B: Czy one wynikają z samej sympatii szkolnej, czy z tego, że gdzieś współpracujecie i to są dodatkowe konteksty?

R: Różnie, jest tych znajomych trochę, na różnych płaszczyznach to się odbywa. Też gościem jestem w rodzinie. Wszystkie rodziny są tu, albo w okolicy, więc siłą rzeczy jakieś imieniny, chrzciny, wesela i tak dalej... To się wszystko kręci.

B: To jest niesamowity motyw tego, że to miejsce pozwala nam na doświadczanie takich relacji, które często nie jest możliwe w dużym mieście. Duże miasta często same w sobie są skupiskami osób, które przyjechały z różnych innych miast. Ja na przykład mieszkam w [duże miasto w województwie wielkopolskim] dwadzieścia parę lat, ale czuję się cały czas obco, bo nie mam znajomych, z którymi znalazłam się ze szkoły, przedszkola, liceum. Wszystkie znajomości dopiero od studiów. Nie ma tej takiej bazy miejsc z dzieciństwa.

R: Dla mnie też taką bazą, jest dzieciństwo i szkoła, a drugą bazą jest ogólniak i studia. Więc to są takie dwie grupy. Ci znajomi się przenikają we wspólnych wyjazdach...

B: Mówił Pan, że przede wszystkim widzi się Pan ze znajomymi i rodziną, a czy sąsiedzi to są zawsze znajomi? Czy też spotyka się Pan z sąsiadem?

R: Sąsiadów nie mam takich młodych, więc nie idę do sąsiadki, która ma siedemdziesiąt parę lat. Strzelam teraz. Są takie relacje, że się na chwilę gdzieś na ogródku spotkamy i porozmawiamy...

B: Czyli takie sąsiedzkie rozmowy?

R: Tak, ale już nie tak bliżej, może nie ta kategoria wiekowa...

B: A proszę mi powiedzieć, z tymi osobami, o których Pan mówił, spotykacie się najczęściej jak? Czy to są prośzone imprezy, okazje, czy tak bez okazji?

R: Nie, raczej się umawiamy, bo to wiadomo, każdy gdzieś pracuje, każdy często ma dodatkowe zajęcia, dzieci, zainteresowania różne, więc w tygodniu się najczęściej umawiamy na weekend.

B: Czyli na weekend najczęściej?

R: Najczęściej, w tygodniu jest praca jednak.

B: A czy jest takie przeświadczenie, że niedziela jest rodzinna i się umawiacie na sobotę, czy weekend jest cały?

R: Cały weekend, czy to sobota, czy niedziela, to już nie ma znaczenia.

B: Jakie to są najczęściej okazje?

R: Różne, czy to jakaś uroczystość jak urodziny, imieniny, a tak to po prostu, na zasadzie, że dawno się nie widzieliśmy.

B: Czyli wizyta jest proszona, ale niekoniecznie z takiego oficjalnego powodu, bo ktoś ma urodziny...

R: Nie, po prostu – żeby się spotkać.

B: Czyli jaki jest charakter tego zaproszenia? Bo moglibyście równie dobrze, skoro nie ma okazji, umawiać się spontanicznie, ale umawiacie się bo...?

R: Na tej zasadzie, że lepiej się umówić, żeby coś zaplanować, coś przygotować chociażby nawet, ale to nawet nie o to chodzi... Umówić się, żeby czasowo się dopasować do drugiej strony.

B: Czy to są częste wizyty? To jest co weekend?

R: Nie ma jakiejś reguły totalnie. Z jakimiś znajomymi mogę się nie widzieć miesiąc, dwa, nagle jest telefon i się umawiamy, a z innymi mogę częściej, co tydzień, co dwa... Z niektórymi dwa razy w tygodniu...

B: A czy istnieje jakaś kategoria tych wizyt i spotkań, która różni się od innych? Czy inaczej wyglądają wasze spotkania weekendowe? Latem przy grillu, przy kominku, a inaczej imienniny? Pod względem przygotowań?

R: Nie, raczej to jest zawsze, wiadomo spotykamy się, człowiek coś do jedzenia przygotowuje, ale to akurat nie ma znaczenia, jesteśmy i rozmawiamy przeważnie o tym co się u nas dzieje, co się wydarzyło od ostatniego razu.

B: A czy w między czasie utrzymujecie kontakt telefoniczny?

R: Tak, raz po raz tak, czy coś załatwić, czy w czymś pomóc, to zawsze jest telefon.

B: Powiedział Pan, że są tacy znajomi, z którymi nie widział się Pan dwa miesiące. Często jest tak i zdarza się tak, że po takim długotrwałym okresie niewidzenia się, czasem niezręcznie jest złapać kontakt...

R: Nie, mam takie znajomości, że to jest bardziej na takiej zasadzie: „Szkoda, że tak dawno cię nie widziałem!”, ale często jest tak, że ci bliscy znajomi są gdzieś dalej. Czasowo się nie udaje. Ja na przykład mam dyżur, jakiś kolega w następny weekend wyjeżdża w delegację i przez to ten dłuższy okres niewidzenia się.

B: Czyli on nie wynika z jakiegoś rozluźniania się więzi tylko po prostu z braku czasu, tak?

R: Tak, z braku czasu jak już.

B: A proszę mi powiedzieć, czy na podstawie tych wizyt, których jest Pan gościem, odwiedza Pan swoich znajomych i się z nimi spotyka, jakby miał Pan nam zrekonstruować kiedy się Pan czuje dobrze jako gość. Dlatego pytałam wcześniej o ten dłuższy okres...

R: Kiedy się czuję dobrze jako gość?

B: Tak, kiedy się Pan czuje dobrze, swobodnie, komfortowo jako gość?

R: To wszystko zależy od znajomych. Ale mam takich znajomych, wybieram takie znajomości, że się zawsze czuję dobrze. Nie szedłbym na umówione spotkanie, po pierwsze bym się nie umówił do kogoś, kogo nie lubię, albo jest mi obojętny...

B: Czyli to jest kwestia człowieka, tak?

R: Tak, charakteru, znajomości dłuższej... Chociaż niekoniecznie dłuższej, bo może być nawet krótsza relacja, ale jest ktoś po prostu cennym człowiekiem, który ma coś do powiedzenia. Po prostu – chcę się z kimś spotkać, bo go lubię.

B: I wtedy nie ma znaczenia gdzie się widzicie?

R: Nie, nie, spotykam się, żeby się spotkać, a oprawa cała już nie ma znaczenia.

B: Czyli nie przeszkadzałoby Panu, gdyby umówił się Pan z przyjaciółmi, a kolega otworzyłby Panu w slipkach, bo nie zdążył się ubrać, albo byłyby gary w zlewie, bo nie zdążył ich wymyć?

R: Takich sytuacji to nie ma raczej, bo tak jak mówię, jesteśmy raczej umówieni. Jak byliśmy młodszy, to może by tak było, ale teraz to już jest tak inaczej...Obowiązki, praca, to już raczej jest to dopasowane. Więc jak się umawiamy, to jest to raczej dopięte.

B: A czy w takiej sytuacji nie przeszkadzałoby Panu, że ktoś nie zaproponował Panu kawy lub herbaty, bo by zapomniał? Czy zrobiłby sobie ją Pan sam, lub czy by się Pan upomniał?

R: Nie, to już na takich zasadach jesteśmy z tymi znajomymi, że nawet nie ma takiej opcji, jakby mi nie zrobił, to mówię „Zrób mi herbatę” i tyle.

B: Czyli to, że Pan dobrze się czuje jako gość u kogoś, nie zależy od tych opraw wszystkich, czy są ciasteczka i herbatki, czy ktoś jest kompletnie ubrany, tylko bardziej od tego, jaka to jest osoba i, tak jak powiedział Pan, wybiera Pan takie osoby, które z założenia są otwarte?

R: Tak, to jest tak, że wchodzę i czuję się jak u siebie.

B: A trochę abstrahując, jakby Pan mógł mi powiedzieć, co to znaczy być „dobrze ugoszczonym”?

R: Przede wszystkim chyba miło spędzić czas ze znajomymi, to jest chyba numer jeden. Wiadomo, zależy jaki to jest czas, fajnie jest się napić kawy, a jak to jest jakaś większa i dłuższa impreza, to coś zjeść, bo człowiek zgłodnieje w końcu. Ale to jest drugorzędna rola.

B: Muszę przyznać, że wiele osób tak uważa, że ta oprawa polegająca na przygotowaniu przestrzeni, jest mniej istotna niż przygotowanie ludzkie, ta gotowość do spotkania, chęć, przyjemność. To się często pojawia, prawda?

R: Tak, tak mi się wydaje, nawet często jest tak, że kolega wpada, albo ktoś przychodzi i nawet nic nie ma, bo nie zdąży, z góry wiadomo, że to będzie krótko, więc tej oprawy nawet nie ma. Szklankę wody mogą zaproponować. Ale to jest wtedy krótka wizyta.

B: A proszę mi powiedzieć, bo mówił Pan, że spotykacie się w weekendy, czy zdarza się, że wtedy Pan nocuje u kogoś?

R: Kiedyś tak bywało, teraz tak bardziej... Chociaż zdarza się, ale sporadycznie, a jak już takie z noclegami, to bardziej, że się umawiamy i wyjeżdżamy gdzieś. Zmieniamy miejsce – jak to jest lato, to nad jeziorem wynajmujemy jakiś domek, nad morzem... Nad morzem też rodzice mają domek, to się umawiamy i tam jedziemy i tak dalej. Na dłuższe noce jesteśmy razem, z noclegami.

B: A w tych sytuacjach, jednak rzadkich jak Pan powiedział, jakie to jest uczucie?

R: Uczucie? Tego uczucia się nie pamięta, się idzie spać! (*śmiech*) Człowiek jest zmęczony.

B: Czyli to są raczej takie spontaniczne noclegi?

R: Tak, to jest rzadziej.

B: I gdzie Pan wtedy śpi? Czy gospodarze oddają swój pokój, czy gość śpi na podłodze, na kanapie?

R: To różnie, ale przeważnie jest jakiś pokój przygotowany zawsze, jak gdzieś się idzie, to każdy ma przygotowany kącik w razie wypadku.

B: A czy to jest komfortowa, czy raczej niekomfortowa sytuacja?

R: To nie ma znaczenia, jak już jestem i już zostaję... Bo tak, to za wszelką cenę bym zrobił, żeby się dostał do domu, jakbym nie miał samochodu, to bym taksówkę zamówił; ale tak to dalej się czuję jak u siebie, w domu.

B: A ten wysiłek żeby znaleźć taksówkę, albo jakoś dotrzeć do domu jest związany z tym, że u siebie się śpi najlepiej, czy żeby nie robić kłopotu gospodarzom?

R: Jak już to po trochu wszystkiego... Jednak zawsze ciągnie do domu, w swoim łóżku się położyć, ale raz nie mam możliwości, nieraz się nie chce, lepiej posiedzieć dłużej, porozmawiać...

B: Czyli różnie?

R: Tak, nie ma jakiegoś jednego czynnika.

B: A proszę mi powiedzieć, rozmawiamy sobie o takich typowych spotkaniach, typowych wizytach, a czy kojarzy Pan jakieś nietypowe z różnych względów wizyty? Był Pan gościem i coś było nietypowego? Czy jakąś wizytę wspomina Pan na przykład źle, bo poczuł się Pan niekomfortowo, albo nie wiedział Pan jak się zachować? Albo wydarzyło się coś, co wybiło Pana z rytmu?

R: Ale nie mówimy o jakichś urzędnikach państwowych?

B: No właśnie, a czy to wtedy też jest wizyta?

R: No niektórym siłą rzeczy trzeba zrobić jakąś kawę, herbatę, chociaż od razu się myśli, że może odmówi, albo, żeby jak najszybciej to wypić! (*śmiech*)

B: No tak, wtedy Pan jest gospodarzem, a czy Pan będąc gościem, był w takiej niekomfortowej sytuacji?

R: Nie, nie kojarzę nic takiego...

B: Czyli wie Pan dosyć spokojne i przewidywalne wizyty?

R: Staram się...

B: To co mi przychodzi do głowy, to taka wizyta, że na przykład siedzimy na kawie i nagle wybija woda w zlewie, albo coś się zaczyna dziać...

R: Pewnie było, ale teraz nie jestem w stanie sobie przypomnieć. Tych spotkań jest mnóstwo, tysiące albo i więcej... Ale na pewno coś takiego było, ale w tym momencie nie jestem w stanie takiego rodzyńka wyciągnąć.

B: Czyli zachowuje Pan dobre wspomnienia?

R: Wiadomo, że dobre się wspomina, a złe stara się wymazywać z pamięci.

B: Z tego co Pan mówi, to wizytujecie się w takim gronie osób, które się wzajemnie lubią i lubią spędzać ze sobą czas, a czy zdarzają się Panu takie wizyty u osób, u których wie Pan, że trzeba byłoby się pojawić, ale niekoniecznie ma Pan na to ochotę? Takie jak kiedy było się dzieciakiem i mama prowadziła do cioci, której nie lubimy?

R: Nie, teraz jestem osobą dorosłą, samowystarczalną i sam wybieram. Nie chcę, to nie idę. Po prostu odmawiam, lub argumentuję w jakiś sposób. Po co mam iść i się źle czuć, siedzieć sztywno.

B: Czyli nie idąc, przewiduje Pan, że byłby jakiś dyskomfort? Z czego by on wynikał?

R: Znając osoby, które tam będą.

B: Rozmowa by się nie kleiła?

R: Tak, wiadomo, są osoby różne, fałszywe...

B: Czyli ze względu bezpieczeństwa?

R: Tak, mogłyby jakieś rzeczy wykorzystać przeciwko mnie chociażby.

B: A czy czasem wpada Pan mimo wszystko do kogoś bez zapowiedzi? Idzie Pan przez ulicę i myśli: „O! Może zajdę!”?

R: Tak do domu to nie... Może i się zdarzyło tak parę razy, ale to bardzo rzadko. Raczej, jak już, to jak wiem, że znajoma, znajomy gdzieś pracuje, to do pracy, tak jest łatwiej.

B: A to wtedy też traktuje Pan jako wizytę?

R: Nie wiem...

B: Czy wizyta jest tylko w domu?

R: Też jako wizytę! Mam tutaj nawet takiego kolegę, który mnie zresztą nauczył latać, ma tutaj kebab, jeden z wielu jego interesów; często idę tam do niego do pracy, a przy okazji sobie posiedzieć i pogadać, ale nie na kebab. Idę, patrzę, jak jest, to siedzimy i gadamy z godzinę, nieraz dwie.

B: A do domu czyjś nie zrobiłby Pan tego samego?

R: Wolalbym nie... Wiem, że to różnie w domu bywa, mógłby być nieporządek, nieposprzątane.

B: Ale to Pan by się czuł niekomfortowo?

R: No ja...

B: To też jest częste, ludzie często mówią, że nie chcą przeszkadzać...

R: Dlatego właśnie wolę się umówić.

B: Czyli niezapowiedziane wizyty w miejscu pracy, a zapowiedziane domowe, ze względu na to...

R: Kogo można zastać w szafie! (*śmiech*)

B: To nam fajnie pokazuje, że ta sytuacja wizyty jest taka „czysta” jednak. Nie ma syfu, ani żadnej „gymeli”.

R: Ja generalnie staram się mieć dom czysty i nie mam problemu, żeby ktoś tutaj wpadł, ale różnie to bywa. Może ktoś mieć remont w domu i po co ja mam się tam ładować. Chodzi o to, żeby osoba wizytowana nie czuła się niekomfortowo.

B: To teraz mam dla Pana takie zadanie. Tak jak mówiłam, interesują mnie bardzo dużo detali, na tyle ile Pan pamięta. Chciałabym, żeby Pan przypomniał sobie jakąś wizytę u kogoś, którą Pan z jakichś względów dobrze pamięta. Może była specyficzna, fajna, ważna, wielka, wyjątkowa... Tak jak byśmy mieli napisać scenariusz, za pomocą którego mielibyśmy ją odtworzyć, to jeżeli jest Pan w stanie, bym chciała żeby Pan o niej opowiedział.

R: Dużo było takich wizyt...

B: Taką, że pamięta ją Pan do tej pory i jako pierwsza, spośród tych wszystkich wizyt, przyszła Panu do głowy.

R: Przeważnie takie imprezowe wizyty...

B: Co to są imprezowe wizyty?

R: Imprezowe, czyli takie, że gdzieś się spotkaliśmy u znajomych i to była taka spontaniczna okazja, impreza...

B: Czyli jednak spontaniczna?

R: Spontaniczna, ale umówiona. Spontaniczna w takim sensie, że robimy dyskotekę w domu, balangę powiedzmy. Lata siedemdziesiąte, osiemdziesiąte, wszyscy się przebierali, od mamy, taty brali stare ciuchy. Łańcuchy, jakieś peruki; muzyka i wszystko było tak przygotowane.

B: Z dużym wyprzedzeniem to było zaplanowane?

R: Tak, ale to było dawno. Ale to dobrze pamiętam, bo wszyscy byli poprzebierani na lata siedemdziesiąte. Muzyka, gramofony, jakieś bambino, wszystko było zaplanowane. Każdy musiał w domu coś znaleźć.

B: A Pan jak się przygotował? Jak Pan się przebrał?

R: Od taty jakieś dzwony pożyczyłem, jakieś krawaty bardzo stare, jakaś czapka...

B: Czyli to była taka okazja bez okazji, spontaniczna, ale zapowiedziana impreza z wielką ofertą, ogromnymi przygotowaniem?

R: Tak, tam było z trzydzieści, czterdzieści osób.

B: A były jakieś prezenty dla gospodarza z jakiejś okazji?

R: Prezenty tak, każdy coś przynosił.

B: Czyli to była taka składkowa impreza?

R: Takie coś, że każdy coś przynosił, czy to do picia, czy jedzenie przygotował. Każda para przynosiła jakieś sałatki, jakieś napoje.

B: I jak Pan się czuł?

R: Wtedy fajnie! (*śmiech*)

B: Fajnie?

R: To była taka fajna impreza, bo to w zasadzie raz w życiu byłem na takiej imprezie, że się wszyscy przebrali. Bo wcześniej, to wiadomo – jakieś karnawałowe imprezy, jeden się przebrał, jeden nie. A tu się wszyscy znali, bliscy, z którymi się odwiedzamy i wszyscy się przebrali. Spotkanie w jednym miejscu z muzyką, starą, którą każdy lubi, bo to są nasze lata. Wszyscy się właśnie znaliśmy przede wszystkim.

B: A to była impreza w całym domu?

R: Tak, tak.

B: We wszystkich pokojach?

R: Tak, to już wtedy cały dom huczał! Kilka par zostawało, były przydzielone pokoje, więc to był cały dom.

B: A skoro impreza była w klimacie lat siedemdziesiątych, to rozmawialiście o przeszłości?

R: Nie, nie, to nie miało znaczenia.

B: A o czym najczęściej rozmawia się na takich imprezach?

R: To jak na każdym spotkaniu, każdy o sobie, co słysząc, jakie plany, ktoś się gdzieś buduje, ktoś zmienia pracę...

B: A menu Pan pamięta?

R: Menu standardowe – bigos, gołąbki, schabowe...

B: To jest standardowe? Bigos, gołąbki? Przecież to jest wszystko strasznie pracochłonne!

R: Ale to przeważnie było tak, że każdy coś przynosił i oprócz tego każdy ma rodziców. Mi babcia zrobiła bigos.

B: Ale to jest ciekawe co Pan powiedział o tym typowym menu na imprezy.

R: To na takie imprezy całodobowe, to musi być dużo jedzenia. Tu nie jest tak jak na niektórych imprezach, że paluszki i ciastka. To co wiem, że na takich lokalnych imprezach, że musi być coś do jedzenia.

B: Tak, ale jak rozmawiałam z jedną Panią, która się tu przeniosła, to ona właśnie też opowiadała o tych gołąbkach i bigosach, że przecież na wieczór nie można tyle jeść! Widocznie taki jest lokalny koloryt imprezowania.

R: Tak, tak.

B: A proszę mi powiedzieć, skoro byliście wszyscy poprzebierani, to rozumiem, że nikt butów nie zdejmował?

R: Nie, nie, bo buty też były elementem stroju!

B: A na innych imprezach, takich typowych, które Pan pamięta, buty się zdejmuje?

R: Nie, nie, imprezy to raczej nie.

B: A spotkania rodzinne, kolacje, obiady prośzone? Czy w ogóle zwyczaj zdejmowania butów jest częścią Pana doświadczeń?

R: Tak, to zawsze jak się idzie gdzieś w gości, to to jest odruch. Dla mnie to jest odruch, że idę gdzieś w gości i od razu ściągam buty.

B: A spotkał się Pan kiedyś z kapciami dla gości?

R: Tak, tak.

B: I co Pan robi z tymi kapciami?

R: Te kapcie różnie wyglądają (*śmiech*). Raz byłem u znajomej, to była bardziej biznesowa sprawa. Jak się wchodziło, to czuć było, że dom jest bardziej luksusowy. Wszystko w marmurze, lśniące. Stałem taki ubłocony, chciałem ściągnąć buty, ale przyszedł pan i jak w muzeum mi podsunął cały zestaw kapci. Śmiałem się, że jestem jak w muzeum, ale tam nawet tak wyglądało – złocenia, nie złocenia... Ale to była taka jednorazowa sytuacja, ale generalnie buty zawsze ściągamy, a kapcie nie biorę...

B: Niektórzy biorą buty na przebranie...

R: Biorą, ale rzadko się zdarzyło to u mnie. Niektórzy mają to zakorzenione od rodziców, że jak ktoś przychodzi i zdejmuje buty, to od razu proponują kapcie.

B: A nie mówią też, że „proszę nie zdejmować”?

R: Też, też, często też. Chyba, że jest błoto, śnieg, ale to wtedy ktoś sam zdejmuje. Mam nawet na dole taki zestaw kapci dla gości, w których nikt nie chodzi tutaj po domu, ale są tutaj. Wszystkie nowe, chociaż wiadomo, że jak ktoś ubierze, to już nie są nowe... Ale zestaw kapci dla gości jest.

B: A jak goście przyjmują te kapcie?

R: Różnie, chociaż ostatnio mówią, że nie chcą. Mimo, że mówię, że to nówki, świeże jeszcze, pachnące, ale nie chcą.

B: A właśnie, dlatego ja się cały czas zastanawiam nad tą kategorią kapci dla gości, że one jednak...

R: To jest temat rzeka! Tu jest tyle przypadków, że tu by można doktorat napisać! O kapciach dla gości.

B: Ja myślę, że to jest świetny temat na doktorat.

R: Tak, czy to jest rytuał, czy pokolenia, czy tradycje...

B: Niektórzy traktują to obraźliwie, prawda?

R: No właśnie, to niby jest prosta sprawa, a jednak nie...

B: Dobrze, a wracając do naszych wizyt, czy poza rozmawianiem na tamtej imprezie, i tańczeniem, coś jeszcze wspólnie robiliście? Gry planszowe? Oglądanie telewizji, filmów?

R: Teraz już tak dobrze nie pamiętam, ale były takie rzeczy...

B: Czy jest tak w ogóle na wspólnych imprezach? Kiedy się Pan spotyka ze znajomymi, nie tylko siedzicie i rozmawiacie?

R: Nie, nie, ja lubię często organizować takie rzeczy.

B: Jakie rzeczy?

R: Różne...

B: Opowie Pan coś więcej?

R: Teraz ostatnio zrobiłem dużą imprezę z okazji mojej wystawy. Miałem taką wystawę odnośnie gwiazd. Fotografuję i często trafiało mi się jakieś znane osoby fotografować. Nazbierało się tyle tych gwiazd, że postanowiłem zrobić taką wystawę w zaprzyjaźnionym lokalu. Trochę tu, trochę tu i urosło to do takiej dużej imprezy. O, tutaj mam ulotkę! To były takie obrazy wielkie, metr na ileś... Piasek, Urszula, Wodecki, Perfect. Osoby, które fotografowałem, czy to na scenie, czy studyjnie mi się udało...

B: I wtedy były te elementy, „degustacja najdroższej kawy świata, wyjątkowego wina”... A co to była za „muzyka płynąca wprost ze zdjęć”?

R: Przygotowałem utwory ilustrujące wykonawców, którzy byli na zdjęciach.

B: To jest duża, proszona impreza, a na takich waszych spotkaniach weekendowych, też sobie coś robicie? Gracie w Jengę, Monopol? Umawiacie się i oglądacie mecz, film?

R: Mecz tak, film nie...

B: Ja pamiętam, że ze swoimi znajomymi, przy pierwszym sezonie „Gry o tron”, umawialiśmy się co tydzień na oglądanie odcinka, to były niesamowite wizyty, ponieważ wszyscy przychodzili, nikt nie rozmawiał, wszyscy oglądali, a potem każdy musiał lecieć, bo to było już późno.

R: Nie, filmy to ja mogę sobie oglądać w domu, a sens wizyty jest taki, żeby dowiedzieć się jak zdrowie, co słychać, czy się zmieniło pracę, czy ktoś się buduje i tak dalej.

B: A są tematy, na które nie rozmawiacie?

R: Wiadomo, że jest taka pula tematów, że o wszystkim się rozmawia, ale tematy, które są ograniczone do nierozmawiania, to nie wiem... Sprawy intymne chyba...

B: A polityka?

R: Też, chociaż ostatnimi czasy o polityce najlepiej nie rozmawiać.

A! tutaj mi się jeszcze jedna impreza przypomniała, zorganizowałem zawody w strzelaniu z wiatrówki.

B: Ale do czego?

R: Do tarcz oczywiście. Z pucharami...

B: Dobrze, a wróćmy jeszcze raz do tamtej imprezy. Czy wówczas w tej całej cudownej, szampańskiej imprezie...

R: Teraz jeszcze przypomniała mi się, przepraszam, taka jeszcze jedna impreza. To chyba była taka tylko przeze mnie zorganizowana impreza, bo tamta była wspólna... A ta przebiła chyba wszystko. Ta była przygotowywana przez dwa miesiące i się przewinęło chyba z dwieście osób.

B: Czyli jednak, z tego wszystkiego co Pan mówi, pamięta Pan najlepiej taką imprezę, na której Pan jest gospodarzem, a nie gościem. Zaczęliśmy rozmawiać o tej imprezie w tematyce lat siedemdziesiątych, na której był Pan gościem...

R: Tak, gościem, ale tam byłem też współgospodarzem...A ta była moja.

B: Dobrze, to zaraz do niej wrócimy, a teraz chciałam domknąć jeszcze ten wątek. Czy pojawiły się może podczas tamtej wizyty jakieś mniej przyjemne momenty? Jakies napięcia, konflikt, kłótnia? Czy wszystko się pięknie toczyło?

R: Nie, raczej to jest tak jak mówię, już tak sobie dobieramy znajomych... Ludzie są różni, ale nie było nic takiego. Jeżeli cokolwiek ma się dziać, to się eliminuje takie osoby.

B: Jak się eliminuje takie osoby?

R: Jak najszybciej się łagodzi taki konflikt.

B: No tak, bo są takie momenty, na przykład przy stole, że ktoś się zaczyna kłócić, co się wtedy robi?

R: Tłumaczy się, że nie przyszli dla siebie, jak chcą się pokłócić, to niech wyjdą za drzwi, żeby atmosfera dla wszystkich się nie zrobiła kiepska.

B: A to działa?

R: Działa, a na następny raz już nie są zaproszeni.

B: O kurczę, to od razu klaps taki ostry?

R: No raczej. Chyba, że wiadomo, że po tej imprezie zrozumieją co się działo, widać skruchę i jakieś przeprosiny, wtedy to wiadomo, że jest dalej normalnie. Ale wiadomo, że to też tak strasznie nie może być, bo z taką eliminacją, to by się w ogóle nie miało znajomych. Mówię o jakichś skrajnych przypadkach. Potem człowiek idzie gdzieś na imprezę i od razu widzi, że ci się zaraz zaczną kłócić, więc nie ma sensu ich zapraszać.

B: Dobrze, to już teraz wychodzimy powoli z lat siedemdziesiątych, Pan mówił, że ta impreza toczyła w całym domu, ponieważ część osób zostawała na noc. Czyli ona się właściwie nie kończyła.

R: Do rana.

B: Pan też został wtedy?

R: Tak, tak, to większość została wtedy.

B: A czy taka impreza, która się rozpelza, zwłaszcza jeżeli ona jest w weekend...

R: To znaczy, bo to było spontaniczne. Może „spontaniczne” to złe słowo, bo było mówione, że większość zostaje, to jest bardzo sporadyczna impreza... Teraz już dawno nie pamiętam takich...

B: A w takiej sytuacji, kiedy nikt nie zostaje, to wiadomo, że wizyta zaczyna się wtedy, kiedy się wchodzi, a jak się wizyta kończy, to to jest taka sytuacja, która się sama wylania, że goście wiedzą, w którym momencie wyjść? Czy gospodarz jakoś to sugeruje? Czy jakaś jest przyjęta zasada, że się siedzi do tej godziny, a nie do innej?

R: Nie, godzinowo nie ma tak. Jak fajnie się rozmawia, to nikt nie patrzy na zegarek...

B: Czyli jest jakiś taki moment?

R: To jak jest jakaś dana para, która mówi, że już musi iść, to wtedy często to idzie falą, ale często jest tak, że jedna osoba, lub para musi wyjść, a reszta zostaje, bo jest fajnie i śmiesznie i jeszcze godzinę, dwie się zostaje.

B: A zdarza się, że gospodarz jakoś już nie daje rady i jakoś sygnalizuje, że już może koniec?

R: Nie pamiętam takiej sytuacji.

B: Czy jesteście w tak dobrych relacjach, że gospodarz może iść spać a impreza toczy się dalej?

R: To przeważnie jedna osoba z danego domu czuwa, ale nie przypominam sobie takiej sytuacji, żeby ktoś nam dawał znać. Nie tyle nawet co powiedział, ale żeby zasugerował. To się czuje, czy ktoś jest zmęczony. To nawet z rozmowy wynika. Wiemy na przykład prędzej, że dana osoba idzie do pracy...

B: Czyli cały czas, z tego co Pan mówi, to wychodzi taki obraz tej gościny, jako czegoś, co wydaje się, że ma dużo zasad, bo są i te kapcie i prezenty, kwiaty. Musi być coś podane do stołu – kawa, herbata, ale z drugiej strony to jest coś, co jest też bardzo intuicyjne.

R: Tak, to może z domu jest wyniesione.

B: Wiemy kiedy wyjść, co zrobić, czego nie zrobić?

R: Tak, tak.

B: A nie jest to nigdzie spisane, tak?

R: Tak, tak samo jak dużo osób, które znam, które tego nie robią i dla mnie to jest nie do pomyślenia. Ale to też mam z domu wyniesione, że jak idę do kogoś, to zawsze coś muszę mieć – bombonierkę, wino lub

mocniejszy alkohol, zawsze muszę coś przynieść. Głupio się czuję, jak nie mam nic w ręku. Przychodzę, nawet napić się wina, a tego wina nie przyniosłem.

B: A kiedy przychodzą do Pana goście, też Pan tego oczekuje, czy nie?

R: Oczekiwać? Nie.

B: Bo to jest taka asymetryczna sytuacja, kiedy my jesteśmy gośćmi, to niewiele wymagamy od gospodarza, a dużo od siebie. Zastanawiamy się jak mamy się zachować, co mamy przynieść, czego nie... To jest tak niesamowite, że różnie się zachowujemy w tych sytuacjach.

R: Ja nie pamiętam takiej wizyty, żebym nie miał chociaż czegośkolwiek. Jak gdzieś idę, to najpierw idę do sklepu, kupię jakąś bombonierę. Chociaż w drugą stronę nie patrzę na to czy ktoś coś przyniósł, kompletnie nie. Ja i tak jestem zawsze przygotowany jak ktoś do mnie przychodzi.

B: A kto najczęściej do Pana przychodzi?

R: Znajomi, rodzina...

B: Sąsiedzi tak jak Pan mówił – na ogródku, pod klatką?

R: Akurat tu mam, tak jak mówię, że nie są moją kategorią wiekową. Znajomi z przeszłości, nie ma takich tutaj. Dom rodzinny jest gdzie indziej i może bardziej by tam tak było z sąsiadami. Ale tutaj nie.

B: A jakie to są okazje?

R: Na spotkania?

B: Tak, teraz Pan jest gospodarzem.

R: To też na takiej zasadzie, żeby się spotkać, bo dawno się nie widzieliśmy. Albo rodzinę...

B: A czy święta też Pan organizuje?

R: Święta nie, teraz raczej jestem gościem. U nas jest tak w mojej rodzinie, że co roku zawsze do kogoś; tu wujek ma jakieś ranczo, takie większe przestrzenie i tam się spotykamy na wigilię całą rodziną i na większych imprezach. Bo to już jest trzydzieści osób, czterdzieści... Tutaj to nawet fizycznie by nie było możliwe.

B: Pewnie by się zmieścili.

R: No ale czy Babcia chciałaby stać na balkonie? (*śmiech*)

B: Cały czas jak Pan mówi o tych imprezach w kontekście tego, co robić w trudnych sytuacjach, to one zasadniczo prowadzą się do takich sytuacji, które z jakichś względów są przyjemne – bo chcemy się dowiedzieć co u kogo słychać. A czy zdarzają się takie wizyty dotyczące sytuacji trudniejszych, na przykład ktoś przychodzi po pomoc, albo jest to wizyta związana z okolicznościami nieprzyjemnymi – śmiercią, wypadkiem, chorobą?

R: Zdarzają się takie, ale to się wymyśla jakieś rozwiązanie, ale to jest chwilowe, losowe... Jak jest coś nieprzyjemnego, to się siada, rozwiązuje się jakiś problem i tyle. Życie, zdarza się. Jakby było cały czas przyjemnie, imprezy, to żyć nie umierać.

B: Czyli te sytuacje przykre też mogą być okazjami do wizyt?

R: No tak, są, muszą, trzeba iść, załatwić jakiś problem i sam się rozwiązuje. Tego już nawet nie rozważam w kategorii gości i wizyt... Wizyty może tak, ale nie w kontekście gości i gospodarzy. Spotkanie bardziej... To jest jakiś problem, on się rozwiązuje i tyle.

B: A czy zdarzają się Panu wizyty bez okazji? Ktoś wpada do Pana bez wizyty i zapowiedzenia?

R: Nieraz się zdarza, ale to są takie chwilowe.

B: A lubi Pan takie sytuacje?

R: Czy lubię? To jest tak, że przychodzący wie, że to jest tylko na chwilę – pięć minut, dziesięć minut, bo coś chce załatwić, albo o coś zapytać. Ja wiem, że to też tylko chwilę trwa, dlatego się nie zastanawiam czy to lubię, czy tego nie lubię.

B: Czyli nie zdarza się Panu, że one się rozciągają?

R: Nie, takie spontaniczne to nie. Może kiedyś, ale to za młodu.

B: Bo ja tak mam, że ktoś wpadnie coś pożyczyć i wychodzi dopiero po dwóch godzinach.

R: Raczej nie, zdarzyło się pewnie kiedyś, ale bardzo bardzo rzadko.

B: Czy to jakoś wpływa na Pana samopoczucie? Bo Pan powiedział, że wie, że to jest tylko na chwilę, czy to daje takie poczucie komfortu, że ta druga osoba też wie, że to jest tylko na chwilę?

R: Nie, to nie ma znaczenia.

B: A gdyby się przeciągnęło, to miałby Pan jakiś patent co z tym zrobić?

R: To wszystko zależy od czasu, czy ja mam wtedy czas. Czy ja nie muszę iść czegoś załatwić, czy z kimś nie jestem umówiony.

B: I wtedy nie miałby Pan problemu, żeby komuś powiedzieć.

R: Nie, nie, dana osoba też łatwo zrozumie, bo wpadła na chwilę, spontanicznie.

B: Może Pan powiedzieć jak na ogół zaprasza Pan gości do siebie? Przy okazji takiej spontanicznej wizyty na mieście, na kebabie, czy raczej telefonicznie, esemesowo?

R: Tak żeby dzwonić i zapraszać, to raczej nie, to jest małe miasteczko, zawsze się spotkamy gdzieś, czy na mieście, czy na innej imprezie, czy w sklepie i wtedy ustalamy, że fajnie by było się spotkać już tak prywatnie, w domu, czy w lokalu.

B: A nocują u Pana goście, zdarza się?

R: Zdarza się, tak, tak.

B: Lubi Pan takie wizyty?

R: Ale to już jest taki najbliższy krąg, mogę powiedzieć, że przyjaciele. To nie ma problemu wtedy.

B: I nie czuje się wtedy Pan jakoś niekomfortowo?

R: Nie, nie. Chociaż kiedyś było tak, że kogoś mi przyszło przejazdem przenocować i to była obca osoba.

B: Panią B., tak?

R: Tak, tak. Ale w tym nie było problemu. Para dostała pokój, rano śniadanie było przygotowane.

B: A kto przygotowywał śniadanie?

R: Ja, chociaż tutaj i tak to było mało, ale zaprosiłem ich do restauracji. To było takie wyjątkowe w pewnym sensie. Kawę tylko na szybko, a potem ich zaprosiłem do restauracji.

B: A czy to ze względu na to, że tutaj było mało miejsca?

R: Nie, tutaj miałem jedzenie przygotowane, jednak mimo wszystko, ze względu na to, że to gwiazda muzyczna, to lepiej do restauracji. Menu jest większe i szersze, szwedzki stół...

B: I gdzie nocowali, w pokoju?

R: Tak, przygotowałem pokój gościnny.

B: Niektórzy mówią, że w trakcie takich wizyt, jak ktoś u kogoś nocuje, to nie czują się u siebie za bardzo jak w domu.

R: Ale gość?

B: Nie, gospodarz. Zgadza się Pan z tym?

R: Jeżeli to by była zupełnie obca osoba, to może tak. Gdyby ona, albo on, wyszli w gatkach, to już mógłbym się źle czuć, niekomfortowo. Ale jak są już ci znajomi, przyjaciele, to już nie ma z tym problemu. Znamy się, jeździliśmy razem gdzieś za młodu pod namioty...

B: Tak samo kiedy my jesteśmy gośćmi i tak samo kiedy jesteśmy gospodarzami, są takie wizyty, które nam się bardziej udają i takie, które nam się mniej udają, podczas których czujemy się mniej komfortowo.

R: Są takie różne wizyty.

B: Jak Pan myśli, od czego to może zależeć?

R: To już chyba nie ma czynnika. Człowiek może, chociaż jak do kogoś idę, to już z góry wiem jaki on ma charakter. Chyba chodzi o dany moment, ja mogę mieć gorszy dzień, coś się stało, mam to w głowie a idę na imprezę...

B: A kiedy Pan przyjmuje gości?

R: To tylko kwestia jakiegoś momentu, nastroju, że jest gorzej, albo lepiej.

B: A gdyby Pan sobie wyobraził taką sytuację, że jest dziewiąta rano, jest Pan w domu, w dresie, pije sobie kawę, może ma pan lekki nieporządek i nagle jest dzwonek do drzwi. Ktoś mówi, że jest tutaj i chce wpaść.

R: Nie, to ja muszę się ogarnąć, nie ma opcji!

B: Czyli nie zgodziłby się Pan?

R: Musiałby dać mi chwilę i tyle, siłą rzeczy. Mogę wpuścić do pokoju...

B: A gdzie Pan wtedy przyjmuje?

R: Do pokoju, mówię, żeby poczekał, ja muszę się umyć, przebrać i tak dalej.

B: Ale już samo umycie i przebranie się nie było by problemem?

R: Nie, bo ktoś robi sobie kawę, a ja idę się przygotować – jeżeli to jest coś pilnego. Jeżeli nie, to bym się omówił na późniejszą godzinę. Bo jaki jest sens wizyty, jeżeli gość przychodzi a ja idę robić swoje, kąpać się i tak dalej. To po co przyszedł, bo chyba raczej żeby porozmawiać.

B: Z perspektywy gospodarza, to jest też coś co Pan powiedział, wizyta jest także dla gościa, dla was. Wcześniej jak Pan mówił też o tym, że to jest bezsensu umawiać się na wspólne oglądanie filmu.

R: Tak, bo to jest bezsensu, każdy może film obejrzeć film w domu, a tak to po co? Żeby posiedzieć obok siebie?

B: Czyli dla Pana wizyta jest taka...

R: Przepraszam jeszcze przerwę, mecz to oglądamy i jest więcej osób, ale to już bardziej się przeradza w rozmowę, a jednym okiem się kontroluje obraz.

B: Z filmem też tak może być.

R: Tak, ale tak jak Pani mówiła, że wszyscy siedzą cicho i oglądają film, to ja takiej wizyty nie wyobrażam sobie.

B: Ok, czyli wiemy już co by było z dresami i kawą, a jeśli chodzi o samo przyjmowanie gości, to co jest Panu bliższe: przygotowanie wszystkiego przed przyjściem gości, czy wspólne gotowanie i przygotowywanie wspólne?

R: Wspólne? Nie, nie, wspólne to nigdy, jak już jak ktoś coś przygotowuje wcześniej. Też dlatego, żeby nie tracić czasu w kuchni siedząc dwie godziny, bezsensu. Umawiamy się na spotkanie i rozmowę.

B: Czyli znowu spotkanie to jest rozmowa?

R: Tak, tak, to rozmawianie przede wszystkim.

B: Zdarzają się takie sytuacje, że ludzie się umawiają na wspólne gotowanie.

R: No tak, ale to jest zupełnie inny charakter. Ja tak nie mam. Ale z kolei moja mama ona ma taką grupę emerytek, one się spotykają na wspólne gotowanie. Ale to kobiety, które też w kuchni lubią być, przepisami

się wymieniają. Dla nich to jest impreza i właśnie przy tym gotowaniu rozmawiają, ale to kobiety... Mężczyzn to raczej nie widziałem, żeby się spotykali gotować. (*śmiech*)

B: W takim razie znowu, co by było Panu bliższe – czy przygotowywać coś specjalnego dla gości kosztem swojego czasu, siły energii, czy kupić po prostu słone paluszki, kupne ciastka, mieć to z głowy w dziesięć minut?

R: Nie, często lubiłem sam robić. To lubiłem. Zresztą siłą rzeczy potem każdy chwalił i lubiłem przygotować coś swojego.

B: Często tak się myśli, że prawdziwie kogoś gościmy, jak sami w coś włożymy wysiłek.

R: Tak, tak było. Tak mogę powiedzieć, że na przestrzeni czasu to się zmieniło i to nie tylko u mnie w domu, tylko w ogóle. Kiedyś jak się spotykaliśmy, to wszystko było przygotowane. Ja robiłem zupę gulaszową, spaghetti, jakieś sałatki, gyros i tak dalej. Już z czasem zaczęło to zanikać kosztem tego, że lepiej gdzieś pójść, catering zamówić nawet do domu. Cenowo, ekonomicznie, nie opłacało się stać przy garach. Zamówić super jedzenie było prostsze. Tak samo będąc gdzieś na wizytach; nawet od dziewczyn z różnych stron były też różne takie rozmowy, że im się nie chce gotować, jak przyjedziemy watahą wielką, to nie chce im się gotować, zamówimy coś, albo pójdziemy na pizzę. Ale to już chyba wynika z braku tego czasu, z goniwity za straconym czasem.

B: A co Pan lubi w przyjmowaniu gości?

R: Co lubię? Kontakt z drugim człowiekiem. Dowiedzieć się co słychać u niego i tak dalej. Co jeszcze mogę lubić? Jestem na bieżąco, wiem co się dzieje u mojego przyjaciela...

B: To są kwestie bardziej wynikające z ludzi, co Pan od nich dostaje w tej wizycie, tak?

R: Tak, wiem co jest na bieżąco u przyjaciela, przyjaciółki.

B: A jest coś, czego Pan nie lubi w przyjmowaniu gości, czy jakiś aspekt w przyjmowaniu gości Pana uwiera?

R: Nie, nie.

B: Niektórzy mówią, że goście są najfajniejsi, jak wychodzą.

R: Chyba, że naprawdę jakaś impreza się przeciąga i to jest taki etap, że naprawdę goście nie wyłapują sygnałów.

B: A jakie sygnały Pan wysyła, co to są za sygnały? Ziewanie?

R: To się czuje, ja czuję i widzę jak ktoś się zachowuje, jak ktoś zaczyna sprzątać, jak gospodarz odnosi swój talerzyk, żeby go umyć. Wiadomo, że chciałaby już pewnie posprzątać wszystko.

B: A czy byłoby łatwiej i mniej by było tego dyskomfortu gdybyście mieli jakiś sygnał. Co nas właściwie powstrzymuje przed tym żeby powiedzieć, że jest się zmęczonym, chce iść się spać, bo jest późno?

R: To tak jest, bywało, że gospodyni mówi, że jest zmęczona i chce iść spać. Gospodarz, albo gospodyni... Wtedy wiadomo, że jeszcze chwilkę możemy posiedzieć, ale już zaraz się zwijamy. Zdarzało się tak, ale przeważnie w słowach, że ktoś idzie jutro na przykład do pracy i chce się wsypać.

B: A jaki jest Pana stosunek do obecności gościa poza przestrzenią, w której bezpośrednio odbywa się impreza. Oczywiście nie chodzi o to, że on nie może iść do toalety, ale chodzi mi o to, że „zbieramy się i wychodzimy”, czy „zbieramy się, zbieramy naczynia, pomagamy je zanieść i dopiero wtedy wychodzimy”? Gdzie się kończy rola gościa, czy on może pomagać gospodarzom w posiłkach, czy on powinien siedzieć?

R: A to różnie, to też wynika z domu. Ja też mam zakorzenione jakieś imprezy urodzinowe i imieninowe rodziców, był duży stół, my z bratem jak byliśmy mali, ganiałiśmy wokół stołu. Jak przychodziła późna godzina, jak goście już wychodzili, to się zbiegało i zbieraliśmy wszystkie talerze ze stołu, pomagaliśmy mamie.

B: No tak, ale wy byliście małymi gospodarzami.

R: Tak, ale mam to zakorzenione, że jak nawet ja jestem u kogoś, to nawet odruchowo zaczynam sprzątać też, pomagam.

B: A jeżeli jest Pan gospodarzem, a goście zaczynają Panu pomagać, to jest ok?

R: Nie, to mówię „zostaw to, ja to zrobię”. (*śmiech*)

B: No właśnie, z drugiej strony to nie zawsze tak działa. A zdarzyło się Panu, że na przykład siedzicie na kanapie, gość poszedł do toalety i przechodząc obok kuchni pyta na przykład, czy ma Pan jakieś piwo, a Pan mówi, że można otworzyć lodówkę i sobie zabrać?

R: Tak, tak. Przeważnie są ci, którzy są tutaj tak często, że mogą się czuć jak u siebie w domu.

B: Tak, często właśnie mówimy, by czuć się, jak u siebie w domu.

R: Tak, ale tutaj to jest tak dosłownie. Tam znajduje się to, tam można zrobić sobie kawę. Raz to, że gość się bardziej komfortowo czuje, a dwa, że ja nie muszę iść mu robić herbaty, bo on sam wybierze sobie taką jaką chce.

B: A czy to dotyczy wszystkich rodzajów gości jakich Pan ma, czy tylko tego najbliższego kręgu.

R: Najbliższego. Znajomemu, a nie przyjacielowi, to nie powiem, żeby sam sobie poszedł zrobić kawę, bo może nie wiedzieć gdzie co leży, ale reszta to raczej czuje się swobodnie.

B: A czy ma Pan różne scenariusze przyjmowania gości z różnych kategorii? Różnie przyjaciół, różnie znajomych?

R: Nie, to się samo dzieje.

B: A dziewczyny z pracy Pan przyjmuje?

R: Nie, aż na takiej stopie nie jesteśmy, że się odwiedzamy w domu. Gdzieś jak jest impreza z przyjaciółmi i znajomymi, to wtedy tak.

B: Czyli ta wizyta w domu jest jakimś zwieńczeniem etapu znajomości?

R: Tak, tak, to na pewno.

B: A z czego to wynika?

R: Nie wiem, ja się czuję pewnie, bezpiecznie? Ktoś się też może czuć w ten sposób...

B: Dobrze, to leży tutaj przed nami to zaproszenie cały czas, ja obiecałam, że wypytam Pana o tę wizytę, tę imprezę. Czyli przygotowanie tego wernisazu, degustacja wina i kawy muzyka i gwiazda wieczoru, Pani [nazwisko] Jak Pan się przygotował do tego?

R: Oj to było dużo załatwiania – lokal, jedzenie, wystawa, zawieszenie zdjęć, to wszystko ja robiłem.

B: A jak Pan zapraszał wszystkich? Bo tutaj Pan napisał „wstęp dowolny”...

R: Teraz medium jest Facebook, żeby puścić informację na miasto i okolicę, a znajomi to wiedzieli.

B: A dawał Pan zaproszenia znajomym też?

R: Tak, znajomym takim bliższym, to każdemu dawałem. Ale to nie było biletowane, płatne; plakaty były rozwieszane na mieście, na Facebooku.

B: Czyli każdy mógł wejść też z dworu?

R: Tak i dostawał lampkę wina.

B: Czyli wszyscy byli Pana gośćmi?

R: Tak, tak.

B: Nie dostawali gościnnych kapci? (śmiech)

R: Nie, nie, bo to była restauracja. Tam była scena i dywan czerwony, był wypas. To się potem przerodziło na sam koniec w moje urodziny, tak spontanicznie. Z drugiej strony ci zaproszeni najbliżsi się skrzyknęli, że ja mam niedługo urodziny. Wjechał tort, szampan i tak dalej.

B: Czyli był Pan takim „goście-gospodarzem”? (śmiech)

R: Ale to już była końcówka, generalnie to była impreza moja.

B: Chciałam zapytać co goście przynieśli w prezencie, ale zakładam...

R: Różne, różne...

B: Ale z okazji urodzin, czy z okazji wystawy?

R: Nie, z okazji wystawy, bo tylko najbliżsi wiedzieli, że mam niedługo urodziny, goście nie wiedzieli. Na urodziny to nie przynosili, ale na wystawę tak. To było takie zwieńczenie mojej pracy nad fotografiami gwiazd. Różne prezenty, ale z reguły był to jakiś alkohol, jakieś bombonierki, od razu się to rozstawiało i wszyscy jedli, pili.

B: A było jakieś menu oprócz tego?

R: Tak, lokal gdzie to było, to restauracja, którą prowadzi mój znajomy. On od siebie dał jakąś beczkę piwa, kanapki, koreczki porobione, ciastka... Fajnie było. Na początku wystawa, otwarcie, przez cały lokal były

zawieszane obrazy (one były na początku zasłonięte kotarami), goście się zgromadzili, mogli sobie lampkę wina zabrać, siadali i dyskutowali, taki klimat galerii. Potem ja przedstawiłem i opowiedziałem, nagłośnienie było super, światła (to było też przygotowane pod drugą część, czyli ten koncert)... Potem pociągnąłem za sznureczki, te kotary opadły i wszyscy oglądali. Później wprowadziliśmy gwiazdę i zaczął się koncert.

B: Czyli był Pan gospodarzem, który nie usiądzie nawet na chwilę?

R: Tak, ktoś nawet do mnie przyszedł i miał pretensje, że nie będzie miał gdzie usiąść. To była taka znajoma bliższa, a ja mówię, że ja też nie mam gdzie usiąść (*śmiech*). Nawet nie usiadłem, tylko podchodziłem gdzieś, żeby porozmawiać.

B: A o czym rozmawialiście, poza tym, że o fotografiach pewnie?

R: Tam głównie o fotografiach, o gwiazdzie też. To w sumie było takie świeże, że ktoś sobie wymyślił, że zrobi wystawę z gwiazdą muzyczną.

B: Dużo Pan komplementów usłyszał?

R: Tak, tak, to było fajne, bo czegoś takiego tutaj nigdy nie było i chciałem zrobić coś, co by zaskoczyło troszeczkę. Poza wystawą, lampką winą, a tutaj było coś dodatkowego i to wszystko gratis. To jest wabik numer jeden! (*śmiech*)

B: A jak się skończyła ta impreza?

R: Oj, historiami takimi... Kilka osób w nieswoich kurtkach wróciło do domu i tak dalej...

B: Czyli wizyta była za krótka, za długa, czy w sam raz?

R: W sam raz, idealnie!

B: Teraz mam jeszcze tylko kilka takich pytań, które wzniosły by nas na wyżyny abstrakcji. Rozmawialiśmy sobie o bardzo detalicznych i szczegółowych wizytach. a teraz zobaczmy tę gościnę trochę z góry. Pytanie jest takie – czy każdy, kto wchodzi do Pana do domu, jest gościem?

R: Nie, nie...

B: Jaki jest moment uzyskania statusu bycia gościem? Czy na przykład ksiądz, albo listonosz to też są goście? Czy osoby, które funkcyjnie mogą zawitać?

R: Ciężko rozdzielić tę granicę, ale staram się każdego traktować jako gościa. Ale wiadomo, jest gość znajomy, albo gość obcy i gość swój.

B: Czyli mamy trzy kategorie, a jest jakiś rytuał przejścia między nimi?

R: To znaczy taki ksiądz po kolędzie, czy taki znajomy, czy obcy w sprawie załatwienia czegoś... Albo jak kogoś fotografuję, to często jest tak, że tę osobę polubię i zaczynam się spotykać z nią na kolejne fotografowanie. Czyli tutaj już przechodzi z tego gościa...

B: Czyli częstotliwość?

R: Tak, tak. Chodzi też o to, czy się rozumiemy, jeżeli się dobrze rozmawia, to dlaczego by nie, dlaczego by się nie spotkać?

B: To jest chyba też to przejście, o którym Pan wcześniej mówił.

R: Tak, wtedy ta osoba się zmienia z osoby nieznajomej, w taką bliższą znajomą.

B: To też jest taka zmiana w kierunku tego, co Pan konstruuje jako takie sedno wizyty, czyli drugi człowiek. Jak ktoś przychodzi do zdjęć, to to, czy jest tutaj Pan czy ktoś inny, to to nie ma takiego znaczenia, ale jak już przychodzi się z Panem zobaczyć, to inny rodzaj relacji. Tak samo jak ksiądz po kolędzie przychodzi, ale chodzi też po wszystkich domach.

R: Tak, ksiądz [nazwisko] przychodzi po kolędzie, ale to już jest znajomy, już na „ty” jesteśmy. Też kiedyś mieliśmy wspólną wystawę, bo to się powiązało. Ja miałem zdjęcia z parolotni, a on swoje wiersze. Przeszedł właśnie z obcego, z księdza, który mnie uczył religii, a później to się tak zmieniło, że został po imieniu.

B: A rodzina to też są goście?

R: Też można tak powiedzieć, bo to też się przychodzi do siebie. Są spontaniczne wizyty, ale są też takie okoliczności jak imieniny i to są typowi goście wtedy. Są na równi traktowani ze znajomymi z najbliższego grona.

B: A czy zdarza się Panu tak, że ze względu na brak czasu, nie tyle się wizytujecie w domach, co wizytujecie się w przestrzeni wirtualnej?

R: Nie, nie lubię. Wiadomo, że kogoś, kto mieszka gdzie indziej, zapytam się co słyszą. Z niektórymi znajomymi, z którymi byliśmy razem na poddyplomówce, chciałbym się spotykać, ale nie mogę, bo mieszkają daleko.

B: I wtedy siedzicie na Facebooku?

R: Wtedy siłą rzeczy musimy. Wołę zadzwonić w sumie, porozmawiać... Siłą rzeczy wymieniamy się zdjęciami, opiniami, ale wołę relacje normalne.

B: A czy to jakoś przypomina goszczenie? Jak Pan do kogoś dzwoni, to ten ktoś jest gospodarzem?

R: Telefonicznie? Nie, nie, to już są zupełnie inne relacje.

B: Czyli wizyta musi być fizyczna?

R: Tak, tak, spotkanie się po prostu.

B: A uważa się Pan za osobę gościnną?

R: Chyba tak, nie wiem trochę trudno mi to ocenić...

B: Myśli Pan, że to musi wypłynąć z zewnątrz?

R: Raczej tak...

B: A kto to jest, że ktoś jest gościnnie, gdyby Pan miał kogoś ocenić, to gdzie by to leżało?

R: Gościnność przejawia się wtedy, jak się człowiek spotyka. To nie ma znaczenia czy w domu... Chociaż raczej gościnność się kojarzy raczej z wizytą domową.

B: A jak Pan to widzi?

R: Gościnność raczej jako wizytę domową, fajna atmosfera...

B: A co się składa na fajną atmosferę?

R: Miła rozmowa, nie jakaś sztuczna sytuacja, atmosfera, tylko szczerą, sympatyczną, spontaniczną rozmową.

B: Sztuczna atmosfera to jaka?

R: Sam nie wiem do końca, bo nie spotkałbym się z kimś, z kim wiem, że nie mam o czym porozmawiać.

B: Czyli gościnnie jest taka osoba, która jest gościnnie dla wszystkich, nawet jak musiałaby grać przeciwko sobie, bo byłaby sztucznie uprzejma?

R: No czasem jest tak, że się rzeczy jak jest więcej znajomych, jest para, osoba, którą się mniej lubi, rzadziej z nią rozmawia...

B: W takim razie jeszcze tylko pytanie takie podsumowujące: dobry gość, co robi? Jak się zachowuje?

R: Dobry gość to miły gość!

B: A miły gość?

R: Miły gość to taki, z którym się fajnie rozmawia, z którym jest o czym rozmawiać i fajnie się spędza czas. To nie jest tylko tak, że musimy rozmawiać, fajnie jest coś innego porobić. Może być jakaś wyprawa plenerowa. Postrzelać z wiatrówki, pojeździć konno, spędzenie miło czasu.

B: A jak by się Pan odniósł do stwierdzenia, że Polacy są gościnnym narodem? Polacy chyba lubią tak o sobie myśleć, i takim sztandarowym powiedzeniem jest „Gość w dom, Bóg w dom”. Jak by Pan to rozumiał?

R: Tak, że Polacy są gościnni, obcego przyjmą nawet pod strzechę, ale mi się wydaje, że to zanika coraz bardziej, kiedyś tak mogło być.

B: A z czego to może wynikać?

R: Teraz to ze względów bezpieczeństwa, kiedyś to było bardziej spontaniczne, bardziej człowiek ufał, a teraz to tak zanika. Jest to na niższym poziomie. Kiedyś pewnie było tak, że można było obcego wprowadzić do domu, dać mu wody...

B: W taki razie, gdyby tak spróbować zdefiniować tę polską gościnność? To już jest ostatnie pytanie.

R: Polska gościnność co to jest?

B: Tak, wobec kogo ona jest w takim razie?

R: Kiedyś była bardziej wobec szerszego grona tych znajomych i nieznajomych, a teraz się bardziej zawęża do tej grupy tych bliższych znajomych, tego węższego, bezpieczniejszego grona.

B: Często są takie rozmowy, że w krajach skandynawskich nie ma w ogóle takiego zwyczaju spontanicznych wizyt, trzeba się zawsze zapowiedzieć, zapukać, zadzwonić. Pamiętam jeszcze sprzed parę-nastu lat takie dyskusje, kiedy to dotyczyło niemieckich wyjazdów; kiedy ludzie wyjeżdżali do Niemiec, to mówili, że ludzie tam się w ogóle ze sobą nie spotykają, nie rozmawiają, to było takie przerażające, a teraz ludzie robią tak samo...

R: Tak, to właśnie tak zanika, tak mi się wydaje.

B: Ale lubimy to w sobie pielęgnować, że Polacy to jest naród gościnnie.

R: Tak, tak i ten stereotyp jeszcze dalej trwa.

B: On nam pomaga, czy przeszkadza, jak Pan myśli?

R: Ja wiem... Mam jakichś znajomych zagranicznych, ale raczej ich traktuję tak samo, z tego co wiem, oni rzeczywiście potem mówią, że tu jest gościnnie. Ale to już indywidualnie wynika z osoby. Nie z narodu, a z osoby. Tak samo po drugiej stronie ulicy mogą zupełnie inaczej przyjąć, albo nie pomóc. To już indywidualna sprawa.

B: To dziękuję bardzo, już dobrnęliśmy do końca



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM